

Jestem przegrany, ale zasługuję na drugą szansę
Natalia Molenda

Nie wiem, od czego się zaczęło. To były lata dziewięćdziesiąte, wtedy wszyscy pili. Nie było takiej kultury jak teraz, że można wypić piwo bezalkoholowe, bo na imprezę przyjechało się samochodem, albo do obiadu tylko jeden kieliszek wina. Na stole, czy to święta, czy imieniny stała wódka. I ja ją piłem. Piłem tak, że nawet nie wiem kiedy straciłem pracę, żonę i kontakt z dziećmi. Dni mijały mi w blaszaku wśród kolegów, prowadzących podobnie nędzne życie, jak ja. Pieniądze miałem z renty – kiedyś miałem wypadek w zakładzie – czasem gdzieś dorobiłem, częściej podkradałem mamie, do której się w końcu wprowadziłem. Mama, złota kobieta, nigdy się mnie nie wyrzekła. I chyba całe życie się za mnie modliła.

– Że ty znosisz tego darmozjada w domu – mówiła moja siostra. – Tylko ułatwiasz mu picie, przecież on cię okrada, nie widzisz tego.

– To jest moje dziecko! – odpowiadała twardo.

– I co z tego?! Ja też jestem twoim dzieckiem – burczała siostra.

– Tak! I jak czegoś potrzebujesz, to zawsze jestem gotowa ci pomóc. Jak Antek jest chory, to się nim zajmuję, jak jechaliście na wakacje, to wzięłam Reksia na dwa tygodnie. Teraz mój syn potrzebuje wsparcia, więc je otrzyma. Jak wyląduje na ulicy, to będzie z nim koniec – powiedziała z iskrami w oczach. – Pomyśl, że to Antek – rzuciła córce. – Odwróciłabyś się od niego?

Zamieniłem jej życie w koszmar. Znikałem na całe dni, a ona szukała mnie po blaszakach i knajpach, razem z sąsiadem zbierała z chodnika czy schodów, myła po mnie łazienkę i korytarz, prała pościel. Za każdym razem obiecywałem sobie, że skończę z piciem. Ale gdy tylko trzeźwiałem, dopadała mnie taka złość, wyrzuty sumienia i gorycz, że tylko szukałem zaczepki, żeby się z mamą pokłócić i wychodziłem, trzaskając drzwiami. Czasem krzyczałem do niej, że idę do pracy i się zaraz wyprowadzam, ale gdy tylko zamykałem za sobą drzwi, skręcałem prosto do blaszaka albo do mieszkania któregoś kolegi. Wracałem po kilku dniach, jakby nigdy nic. A ona czekała. Zawsze.

Aż trafiłem do szpitala. Nie pamiętam, jak się zaczęło, mama opowiadała mi, że przeziębiony siedziałem od dwóch dni w domu i nagle zacząłem skarżyć się na silny ból głowy, potem mówić, że źle widzę, a potem tak bredzić, że przestraszyła się i wezwała karetkę. Diagnoza nie była zaskoczeniem – uszkodzenie mózgu w wyniku choroby alkoholowej. Poza tym miałem tętniaka. Było ze mną bardzo źle. Mama opowiadała mi, że w czasie tych pierwszych tygodni w szpitalu ciągle spałem. Przez sen bredziłem. Nie pozwalałem się nikomu dotknąć, nie mogli mnie ogolić, przebrać, zmienić mi pieluchy. To musiał być dla niej koszmar. Przygotowali się w zasadzie na moją śmierć. Mama płakała, a siostra pewnie odczuwała ulgę. Nigdy nie byliśmy blisko, a mój nałóg tylko przez lata potęgował jej niechęć. I właśnie wtedy, kiedy spodziewali się informacji o mojej śmierci, nastąpił przełom.

– Jestem umiarkowanym entuzjastą, ale muszę powiedzieć, że rokowania pana Zbigniewa znacznie się poprawiły – zaczął lekarz nad moim łóżkiem. – Od wczoraj jest z nim lepszy kontakt, wyraźnie mówi i nie zapada co chwilę w sen, ponadto dzisiejsze badanie rezonansem potwierdziło, że tętniak się wchłania.

I tak ni z tego, ni z owego dostałem drugą szansę. Mama uważała, że to cud. Że jej modlitwy zostały wysłuchane. Siostra, że zwykły fart. A szwagier, że to nic nie zmienia, bo jak tylko dojdę do siebie, to pójdę pić. Ale nie poszedłem. Sam nie wiem, czemu. Raz, że odrzuciło mnie od alkoholu, a dwa, że przez chorobę nie piłem już od kilku tygodni i zaczynałem nareszcie widzieć, jak wygląda moje życie. Było zdruzgotane. Przez wódkę. To przez nią nigdy nie podjąłem się sensownego zajęcia, pracy czy hobby, nie miałem żadnych trzeźwych znajomych, przez nią zostawiła mnie żona i przez nią przegapiłem piąte, dziesiąte i osiemnaste urodziny dzieci, a nawet ślub córki.

– Jak będziesz tak siedział i się użalał nad sobą, nic z tego nie będzie – powiedziała mama.

– A co mam robić? – zapytałem, prawie ze łzami w oczach. Od godziny oglądałem album ze zdjęciami ze ślubu Gosi. Mama na nim była, siostra z mężem też, ja nie dostałem nawet zaproszenia.

– Zaczynj od obrania ziemniaków, a potem się zobaczy – rzuciła, stawiając przede mną garnek.

Od tego momentu mama przestała się ze mną cackać, a może nigdy się nie cackała, tylko nie zwracałem na to uwagi, bo wiadomo, że myślałem tylko o jednym. Musiałem się ogarnąć jak dziecko wchodzące w dorosłość. Posprzątać pokój, zrobić zakupy, ugotować obiad, wyprasować sobie koszulę, a wreszcie pójść do pracy. Miałem smykałkę do prac budowlanych, ale dawny wypadek przekreślał moje szanse w znalezieniu pracy na budowie. Zacząłem więc jako stróż w galerii handlowej. Cieszyłem się jak dziecko z pierwszej wypłaty. Całą zaniósłem mamie.

– Zostaw sobie część – powiedziała. – Pójdziemy kupić ci nowe buty, spodnie i koszulę.

A kiedy kupiliśmy, zabrała mnie – znowu jak to dziecko wchodzące w dorosłość – na ciastko i powiedziała:

– Zadzwoń do Tomka i Gosi. Spotkaj się z nimi. Nie odkładaj tego dłużej.

– Jak to? – zdziwiłem się. – Przecież oni mnie nie chcą znać. Gosia nie zaprosiła mnie na swój ślub.

– Po co miała cię zapraszać? Przyszedł byś pijany, albo w najlepszym wypadku upił się na imprezie i całą zepsuł – podsumowała. – Ale teraz jesteś innym człowiekiem, a każdy zasługuje na drugą szansę. Byłeś fatalnym ojcem, ale możesz być jeszcze dobrym dziadkiem.

Przez następny tydzień myślałem o słowach mamy, aż wreszcie zadzwoniłem do Tomka. Odebrał, bo nie znał mojego numeru, a gdy się przedstawiłem, natychmiast odłożył słuchawkę. Próbowałem kilka razy, ale za każdym razem się rozłączała. Gosia jednak odebrała za pierwszym razem.

– Cześć, to ja, Zbychu, to znaczy tata... – zająknąłem się na tym słowie.

– Cześć, wiem, że to ty – powiedziała chłodno. – Czekałam na twój telefon – dodała nieco cieplej. – Jakieś dwadzieścia lat... – urwała.

Gorąca kula ścisnęła mi gardło. Nie byłem w stanie wydusić słowa przez dłuższą chwilę, ale ona cierpliwie czekała, aż opanuję emocje. Umówiliśmy się na spacer na niedzielę. Szykowałem się jak na randkę i chyba przebierałem się z pięć razy, a potem biegłem na to spotkanie z kwiatami w zębach. Czekałem na nią pół godziny, bo przyszedłem za wcześnie. Roześmiała się, kiedy zobaczyła mnie z bukietem. Piękna, dorosła kobieta. Poszliśmy na spacer, a potem zabrałem ją na lody i kawę. Było bardzo miło, choć czułem, że jest skrępowana.

– Przepraszam – powiedziała w końcu. – Dla mnie to trochę jak randka w ciemno – zaśmiała się. – Ale z każdym kolejnym razem będzie lepiej.

– To będzie następny raz? – zapytałem z nadzieją.

– Pewnie! – powiedziała już prawie rozluźniona. – Może uda mi się kiedyś Tomka przytargać. Będzie dobrze – uśmiechnęła się ciepło. – Cieszę się, że wróciłeś, tato.